Nr. 110 Kraków, Środa dnia 17 Maja 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przypuszczenia.

Wiedeń, 15 maja.

(G. S.) Na razie schował hr. Thun „szczerbiec“ paragrafu czternastego do pochwy, chociaż nie dawno temu trzymał go mężnie w dłoni, zapowiadając, iż zetnie nim rozporządzenia językowe na kapustę. Na jak długo spoczywać miecz będzie? Na to odpowiadają rozmaite trąby i trąbki biura prasowego banalnym frazesem, że — sprawa ugody panuje chwilowo nad położeniem, zwłaszcza po doznanej odprawie w Pradze, co ma znaczyć, iż hr. Thun chciałby wprzódy uporać się z ugodą węgierską, a potem przystąpiłby — z §. 14 w zanadrzu — do „porządkowania sprawy językowej“. Tak chciałby postępować kierownik gabinetu. Ale człowiek strzela, jak mówi przysłowie, a Bóg kule nosi.

Wprzódy załatwić sprawę ugody węgierskiej! — łatwo wypowiedzieć życzenie, jednak zamienić słowo w czyn rzecz bardzo, a bardzo trudna. Wszystko spoczywa w rękach Szella, prezydenta gabinetu węgierskiego. Będzie się upierał przy swojem — a jakoś na to zakrawa — wtedy życzenie hr. Thuna i wszystko, co na tej kruchej podstawie spoczywa podstawie, okaże się znikomą parą. Gdyby to tylko! Rozbicie się bowiem obecnych rokowań ugodowych grozi całkiem na serjo gabinetowi austrjackiemu przewróceniem się do niepowstania, co logicznie wynika z położenia. Jeśli bowiem dwaj spierają się, przepraszam — rokują ze sobą, a jeden drugiemu nie chce ustąpić, trzeci zaś rozstrzygający chce za każdą cenę mieć spór rozstrzygnięty, t. j. ugodę przeprowadzić do skutku, wówczas jeden z nich musi ustąpić z widowni, by zrobić miejsce nowemu mężowi, skłonnemu do ustępstw wobec miarodajnego hasła: niech będzie co będzie, byle była tylko ugoda. Kto w takim razie byłby ustępującym, nie trudno odgadnąć. P. Szell, który uśmierzył rozszalałe bałwany węgierskiego morza obstrukcji, z pewnością nim nie będzie. Cieszy się on bowiem zaufaniem korony, jako ten, który zrobił porządek, wobec tego, który sobie rady dać nie może, daleko większymi względami u góry.

Na tem rozumowaniu, zwłaszcza, iż z dobrego źródła słychać o „bardzo złym stanie rokowań ugodowych“, polegają przypuszczenia o dymisji gabinetu hr. Thuna, które mimo wszelkich zaprzeczeń półurzędowych nie tylko nie cichną, lecz owszem coraz bardziej nabierają rozgłosu i — prawdopodobieństwa.

Gdyby hr. Thun uparł się przy swojem, ustąpiłby niezawodnie. Atoli ktoś — nie pamiętam kto — nazwał go dość trafnie „człowiekiem kauczukowym“. Zatem twardości u niego nie ma, tylko owszem daje się ciągnąć i naginać wedle potrzeby. Ostatecznie też ustąpi — Węgrom i ministrowie przedlitawscy uratują wraz z swym naczelnikiem teki, za co my w pocie czoła hojnie płacić będziemy.

Z powyższego logicznego przedstawienia stanu rzeczy wynika, że hr. Thun dla tego na razie schował miecz § 14 do pochwy, ponieważ sam obawia się — śmierci, od której może się jedynie uratować wielką rejteradą wobec Węgrów.

Po wiecu katolickim.

Lwów, 15 maja.

Przesławszy wczoraj szczegółowe sprawozdanie z przebiegu wiecu katolickiego, muszę nadmienić, że podane wiadomości przez niektóre tutejsze dzienniki o poranionych wówczas, gdy wojsko razem z policją dokonywało aresztowań wichrzących i wrzeszczących socjalistów, są przesadzone. Właściwie jest tylko ranny lekko w tył głowy komisarz policji, p. Des Loges, który jest zresztą zdrów i żadne złe następstwa mu nie grożą. Innych okaleczeń nie było, chociaż w bijącym się tłumie i niezmiernym ścisku, kilku oberwało guzy i lekkie stłuczenia. Nie idzie mi też o to małoważne dopełnienie, lecz o to, że burda wywołana została przez paruset socjalistów, którzy umyślnie po to przyszli, aby zakłócić spokój i zamącić imponującą, katolicką demonstrację. Zresztą pomiędzy aresztowanymi są tylko sami socjaliści i oni też rzucali kamieniami i sprawiali tumult w tłumie, który spokojnie wracał do miasta, a nawet chorągiew, niesioną przez robotników kolejowych, potargali.

Oczywiście sztabowi socjalistów nie mogło się podobać, że na wiec katolicki pospieszyło z 40.000 ludzi wówczas, gdy na zgromadzenia socjalistyczne, zwoływane na plac Strzelecki, lub gdzieindziej, tysiąc osób zebrać się nie może, a pomiędzy tymi, co się zbiorą, ¾ jest zwykłych gapiów, zjawiających się wszędzie, skoro jest jakieś liczniejsze zebranie. Z tego też powodu, gdy prowodyrowie socjalistów spostrzegli takie kolosalne tłumy, dążące na wiec katolicki, poszła wśród nich komenda, aby mu przeszkadzać i burdy wywoływać. Słusznie powiedział dr. Rydygier, przewodniczący wiecu, że to kolosalne zgromadzenie katolików nie ma bynajmniej charakteru demonstracyjnego przeciw żadnym stowarzyszeniom politycznym, więc pragnie tylko dać wyraz jawny i dobitny uczuciom religijnym, które ludność żywi powszechnie. Socjaliści niedawno zgromadzali się, aby uchwalić rezolucję odpoczynku niedzielnego, jeżeli więc ludność katolicka uchwala święcenie niedzieli i świąt, nietylko z powodu odpoczynku, lecz w imię zasad religijnych, to trzeba złej wiary, aby nie szanować takich żądań, które zresztą zmierzają do tego samego celu, tylko na podstawie szerszej i głębszej etyki. Niedzielny wiec katolicki dowiódł, że nasi socjaliści nietylko są nieprzyjaciołmi porządku społecznego i ładu towarzyskiego, lecz są zarazem wrogami religji katolickiej, chociaż przy różnych sposobnościach wypierają się tego.

Klasyczna doprawdy jest ta swoboda słowa, której pragną, i za którą niby walczą. Ta swoboda słowa i stowarzyszeń, ma być tylko dla nich, jak się okazuje dowodnie, a ludzi innych przekonań i zapatrywań, gotowi są zawsze piec na rożnie, a skoro tego nie mogą, to zagłuszają przeciwników dzikim wrzaskiem, albo po ciemku i z kąta, rzucają na nich kamieniami. Tak było właśnie na wiecu katolickim w niedzielę.

I dziwna rzecz, zebraniom socjalistycznym, ani władza, ani ludność, ani nikt nie przeszkadza — obradują swobodnie, gadają, co im ślina przyniesie, wymyślają co się zmieści i obrażają uczucia narodowe i religijne na każdym kroku. Jeśli kto na takich zebraniach wystąpi z odmiennem zapatrywaniem, zagłuszą go wrzaskiem i biorą się do kija i pięści. Tak było na wszystkich zebraniach socjalistycznych i doprowadzili już do tego, że ludzie innych przekonań nie zjawiają się na nich wcale, bo mniejsza już o wymyślania, ale mogą być poturbowani i pokaleczeni. Nie dość na tem — nie mogą ścierpieć i tego, że formują się inne zgromadzenia, na innych podstawach i z innymi celami. Wiedzą oni o tem, że gdyby który z ich gadaczy na takie zgromadzenie przyszedł, pozwolą mu spokojnie mówić, ale na to, co powie, zaraz odpowiedzą argumentami i gadanie nietylko się na nic nie zda, lecz oświecone zostanie z wszystkich stron, jak jest szkodliwa działalność socjalistów dla narodu. Nie występują więc ze swojemi dowodzeniami, lecz chwytają się środków wywołujących zaburzenia, przeszkadzają spokojowi na każdym kroku i łamią cierpliwość nawet najbardziej szanujących cudze przekonania ludzi.

Wiec katolicki w niedzielę, nie pragnąc tego, był jednak kolosalną i wiele mówiącą demonstracją, a przedewszystkiem dowiódł, że ludność cała, składająca się z inteligencji większej lub mniejszej, z robotników i z tych, co ciężko pracują na kawałek chleba, a nawet głodem przymierają, nie podziela ani zasad, ani praktyki, ani sposobu wojowania socjalistów, którzy oprócz złej woli, zadokumentowali także nietolerancję do najwyższego stopnia. Rezultaty z lwowskiego wiecu katolickiego będą niezwykłe, bo ludność robocza, na którą socjaliści zarzucają sidła, miała sposobność przekonać się, co to są za ludzie i do czego dążą, a już sam fakt, że na pieśni religijne odpowiadają socjaliści wrzaskliwym „Czerwonym sztandarem“, którego zresztą nikt im nie broni śpiewać przy ich własnych uroczystościach, pozostanie niezbitym argumentem, że socjaliści nie występują przeciw „obłudnym Jezuitom“, jak ciągle twierdzą, lecz pragną niszczyć w masach poczucie religijne, które jest świętą własnością miljonów Polaków, przywiązanych całą duszą do swej narodowości i wyznania, a mimo to nie przeszkadzających nikomu w odmiennych religijnych obrzędach, jeśli te są dokonywane z dobrą wiarą i nie wymierzone przeciw interesom narodu.

Wiec katolicki we Lwowie pozostanie nietylko faktem historycznej doniosłości, lecz kolosalnym dokumentem idei, która ogarnia całe społeczeństwo polskie, mimo zwyrodniałych i buszujących w niem złych synów.

Zet.

Zaburzenia w Odessie i Nikołajewie.

Odessa, 10 maja.

Odessa była tymi dniami widownią poważnych zaburzeń. W celu narady, czy brać udział w egzaminach, zbierali się studenci po domach. W Uniwersytecie zbierać się im nie wolno. Wyśledziła te zebrania policja i w ciągu paru dni aresztowała 57 studentów. W czwartek był pierwszy dzień egzaminów dla prawników z drugiego kursu. Zamiast kilkudziesięciu, zgłosiło się do egzaminu zaledwie sześciu. Tłumy studentów otaczały od wczesnego ranka Uniwersytet na Preobrażeńskiej ulicy. Gdy około godziny 10 przed południem rozpoczęły się egzaminy, wpadło do sali kilkunastu studentów, obili kolegów, którzy się do egzaminów zgłosili, rwali książki i papiery na kawałki i dopiero policja położyła kres wybrykom. Aresztowano z górą stu studentów i odprowadzono do więzienia. Koło Uniwersytetu zebrało się wielu żydów i ci głośno okazywali swe sympatje studentom, szczególniej kobiety. Cztery z nich aresztowano. W drodze administracyjnej za nieusłuchanie rozporządzeń policji, ukarał gradonaczelnik hr. Szuwałow na podstawie przepisów o wzmocnionej ochronie: Dinorę Baumstein (!), Różę Komarowską, Karolinę Burdę i Marję Teper na 20 dni aresztu, zaś studentów Leona Goldszteina (!), Aleksandra Fajlanda (!), Markusa Feldmana (!), Nauma Wileńskiego, Michała Rzepiszewskiego i Leona Ruthausera, każdego na 2 miesiące aresztu.

Jak z tego widać, w rozruchach biorą prym żydzi i żydówki; oni to zajmują prowokacyjne stanowisko zawsze i wszędzie. To też obawiają się tu rozruchów przeciw żydom. Patrole wojskowe chodzą dzień i noc. Po fabrykach biwakuje wojsko. Rabini w synagogach nakazują modlitwy dla odwrócenia nieszczęścia i upominają żydów, by unikali powodów do wywołania rozruchów.

Zwłaszcza wiadomości z Nikołajewa Chersońskiego zaniepokoiły silnie tutejszych żydów. Przybyli stamtąd kupcy drzewa, skór i ryb solonych opowiadają, że rozruchy przeciwko żydom zaczęły się tam w rosyjski poniedziałek wielkanocny (według zachodniej rachuby czasu w dniu 1 maja). Zaburzenia trwały przez całe trzy dni. Zajścia pierwszego dnia nie zapowiadały się groźnie, drugiego jednak dnia olbrzymie tłumy zgromadziły się przed żydowskimi domami i bazarami i dokonały dzieła zniszczenia, przyczem nie szczędzono razów i plag żydom. Policja była bezsilna, zarekwirowano więc Kozaków, którzy wpadli z knutami na tłum i „przywrócili porządek“.

Dnia 7 maja ponowiły się w Nikołajewie zaburzenia przeciw żydom, ale miały one już znacznie mniejsze rozmiary, bo tymczasem zaaresztowano 400 osób z pomiędzy ludu i publiczności, tak iż tłumom brakło tych, którzy go pobudzali. Żydzi oceniają swoje straty na 30.000 rubli, zdaje się jednak, że likwidują przytem hojnie otrzymane guzy.

Lud w Nikołajewie popchnięty został do gwałtów bynajmniej nie przez filozoficzne zastanawianie się nad znaczeniem społecznej roli odgrywanej przez żydów. Dał się on tylko unieść żywiołowemu oburzeniu. Żydzi nikołajewscy znani są w całej Rosji południowej z nieludzkiego lichwiarstwa i arogancjej zuchwałości; wogóle żyd południowo-rosyjski jest znacznie gorszy od północno-rosyjskiego. Administracyjny nadzór nad żydami w Nikołajewie pozostawia bardzo wiele do życzenia, każdy może po imieniu wymienić wpływowych urzędników, a których żydzi okupują sobie bezprawne przywileje za obfity okup.

Rozstrój u naszych socjalistów.

II. Kilka razy z rzędu usiłował tow. Rychlik zgromadzić sąd polubowny, nie udawało mu się to jednak nigdy, ponieważ ze strony komitetu nie stawiano się na posiedzenia sądu. Ostatecznie Rychlik z początkiem tego miesiąca zmuszony do wyjazdu za robotą do Prus, chciał raz przecie ostatecznie sprawę uregulować. Poszedł tedy jeszcze w kwietniu do przewodniczącego sądu polubownego, robotnika Urody i oświadczył mu, że ponieważ wyjeżdża i nie wróci aż jesienią, przeto zrzeka się dochodzenia wszelkich zarzutów, jakie imieniem grona robotników przed sąd polubowny przeciw członkom komitetu chciał wytoczyć, a jedynie prosi, aby sąd zechciał przecież raz spowodować komitet do załatwienia rachunków za bal robotniczy — i niech się na tem wszystko zakończy. Uroda przedstawił to członkom komitetu, z początku bezskutecznie jednak.

Nareszcie dnia 11 b. m. udał się Rychlik w innej sprawie z drugim towarzyszem do posła Daszyńskiego do redakcji *Naprzodu*; po załatwieniu sprawy, o którą szło, kiedy Rychlik miał już wychodzić, zatrzymał go żydek Kleinberger, kasjer partyjny i oświadczył mu, że komitet postanowił wypłacić mu należytość za pracę przy balu robotniczym w kwocie 2 złr., ale pod warunkiem, że Rychlik podpisze, iż nie ma najmniejszej pretensji do komitetu. Rychlik zwrócił uwagę Kleinbergera, że jemu nie o siebie tylko samego idzie, ale i o tych, którzy razem pracowali. Kleinberger na to: „Co was inni obchodzą! Bierzcie, co wam dają!“ Wtem poseł Daszyński, odwracając się, podniesionym głosem zawołał: „Co się wdawać w rozmowę! Chce, niech bierze, — a nie, to niech się za drzwi wynosi!“ Rychlik nie mógł powstrzymać wzburzenia: „Cóż sobie tak pozwalacie!— zawołał. — Czy myślicie, że mi zrobicie los szczęścia za te 2 złr., które mi się należą od półtora roku?“ Daszyński: „Patrzcie, w jakim lokalu jesteście!“ Rychlik: „A cóż to za lokal? Tak dobrze mam tu prawo być, jak i wy!“ Daszyński: „Wynieście się w tej chwili, bo was każę wyrzucić!“ I Rychlik, nie chcąc wywoływać awantury, opuścił lokal, rozmyślając nad tem, w jaki sposób w socjalistycznem państwie przyszłości będzie traktowana praca i godność człowieka...

Rychlikowi 2 złr. wypłacono nazajutrz, reszta robotników jednak do dziś dnia centa za robotę przy balu, mimo upominania się, nie dostała. Zwłaszcza historja jednego z nich, Piotra Grudnia, zasługuje na uwagę.

Piotr Grudzień, cieśla, jest członkiem partji od roku 1896 i podczas wyborów posłał po niego Daszyński Czechowicza, aby po wsiach za nim agitował. Oddano mu do obrobienia 28 wsi. Za to płacono Grudniowi, który przez ten czas nie pracował, po 4 złr. tygodniowo!! Rodzina Grudnia przymierała głodem tymczasem, zwłaszcza, że Grudnia aresztowano i trzymano w areszcie przez 6 dni. Żona Grudnia z płaczem błagała menerów, aby jej i dzieciom dali przez ten czas na utrzymanie. Wymodliła też **1 złr. 50 cnt.** na całe sześć dni! Wymowny to dokument do często powtarzanych słów Daszyńskiego, który głosi na zgromadzeniach, że cierpiących „za sprawę“ towarzysze nie opuszczają i hojnie ich wynagradzają!!

Po wyjściu z aresztu Grudzień dalej agitował i znowu go uwięziono na 48 godzin... Ani za dni robocze stracone nie dostał grosza, ani rodzinie jego, mrącej głodem, nic nie dano. Tymczasem „mowcom“ agitacyjnym, sławnym podczas wyborów, czasem płacono po 8 złr. i 12 złr. za jeden wieczór czy dzień ciężkiej pracy agitacyjnej!!

Spadkobiercy Czerneka, którzy zabierają jego majątek ku nieszczęściu ubogiej rodziny, kazali Grudniowi wykonać roboty w sklepie w domu Czerneka a kiedy chodził i prosił o wynagrodzenie i czekał w redakcji godzinami na zapłatę, kazano mu się stamtąd wynosić a tow. Teller brzęknął mu nawet: „Tu nie ogrzewalnia“. Grudzień chodził od Anasza do Kajfasza po pieniądze; najprzód poszedł do Kleinbergera, Kleinberger odesłał go do Tellera, Teller znów do Kleinbergera, Kleinberger do Englischa, Englisch do Tellera i t. d., aż wreszcie po długim namyśle i targowaniach się adwokat Gross wypłacił... guldena pięćdziesiąt centów, za półtora dnia roboty i pół dnia chodzenia po zapłatę!!

Kiedy Rychlikowi udało się po półtorarocznem czekaniu wydostać od komitetu dwa guldeny, Grudzień dowiedziawszy się o tem, poszedł do tow. Kleinbergera, aby i jego słuszną pretensję zaspokojono. Kleinberger odrzekł, że sprawa z Rychlikiem była „sprawą prywatną“ i odesłał go do Kurowskiego, aby mu dał kartkę, czy należy mu się co z balu robotniczego. Kurowski, do którego Grudzień się udał, odrzekł: „Nie bądźcie takim szubrawcem jak Rychlik! Przecie się wam za wszystko d o b r z e płaci!“ Stamtąd Grudzień wrócił do redakcji *Naprzodu* i zdał sprawę z odpowiedzi Kurowskiego. Wtedy Kleinberger począł biadać, że nie ma pieniędzy, skąd oni je brać mają! Ostatecznie odprawiono Grudnia z niczem, który też rozgoryczony oświadczył, że do partji wobec takiego lekceważenia pracy i biedy robotnika należeć nie będzie.

Równocześnie z Rychlikiem i Grudniem, bardzo znaczna część robotników wystąpiła w ostatnich tygodniach z organizacji socjalno-demokratycznej.

Listy z podróży.

XXV. Pamiątka Nazaretu nie jest uwzględniona w naszych nabożeństwach i rozważaniach w równej mierze jak Golgota i Betleem. To ostatnie było miejscem krótkiego tylko pobytu Zbawiciela, a większą dotychczas grało rolę, niż Nazaret. Od kilku dopiero lat Leon XIII-ty ustanowił kościelne święto Najświętszej Rodziny, które jest właściwem świętem Nazaretu i założył rozszerzające się w całym świecie bractwo Najśw. Rodziny, rozważające cnoty, które jaśniały w Nazarecie.

Miasteczko to napełnia serce dziwnym pokojem i słodyczą, pewnie dla tego, że wobec takiego przykładu wszelka pycha ustąpić musi i człowiek czuje się pociągniętym do rozmiłowania się w cichej pracy nie szukając rozgłosu.

Naszym cnotom narodowym potrzeba namaszczenia z Nazaretu. Tyle poświęceń i całopaleń nic nie pomogło, bo często były skażone pychą; wobec Boga wartości nie miały.

Zamiast więc wołać do Boga:

„Obróć nas w prochy — ale w prochy wolne!“

(Wszystkie prochy ludzkie są jednakowo niewolne i czekają na dzień Zmartwychwstania, aby otrzymać nowe życie)

lepiej modlić się z poetą:

Daj nam o Panie świętymi czynami
Śród sądu Twego samych wskrzesić siebie.

W Nazarecie zaśpiewaliśmy z Konradem:

Do pracy! razem do pracy
W ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń.
My bezbronni! więc rodacy,
Praca, dziś to nasza broń.

Kana Galilejska. Przed jedynem w Nazarecie źródłem Marji, zatrzymujemy się i bierzemy na drogę wodę, którą czerpała Najświętsza Rodzina. Niewiasty w tym samym stroju, co przed 2.000 lat i z takimi samymi dzbanami na głowie przychodzą i odchodzą od źródła; wiedzą o tem, że Marja to samo robiła, a Jezus pewnie Jej czasem towarzył lub Ją wyręczał.

Jedziemy pod górę koło zakładu Bonifratrów, którzy tu mają szpital, a zakupili ogromne przestrzenie, podobnie jak na przeciwnej stronie Nazaretu Salezjanie, utrzymujący dom sierot. Oprócz tego są Bracia szkolni, przyjmujący wszystkie dzieci bezpłatnie, Siostry Miłosierdzia, Siostry św. Józefa, między którémi znajduje się Litwinka, która bardzo się ucieszyła, że z nami po polsku rozmówić się mogła.

Wjeżdżamy na wierzch góry, skąd widok nader rozległy, z jednej strony na całą kotlinę Nazaretań-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

71 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Nałożył swój wielki kapelusz, uśmiechnął się i ukłoniwszy się głęboko, — wyszedł z pokoju.

Nie czuła na nic innego, jak tylko na tę ulgę, że mogła zostać sama, Magdalena rozważać poczęła wypadki dnia i smutno wyczekiwać tego, co ją w następstwie na przyszłość spotkać miało.

Po chwili otwarły się drzwi po cichu i olbrzymia postać pani Wragge ukazała się w pokoju.

— Gdzie są pani rzeczy? — zapytała z niekłamaną ciekawością. — Przeszukałam na górze wszystkie szuflady. Gdzież pani podziałaś gorset nocny i swoje czepce do spania? pani spódniczki i pończochy? pani szpilki do włosów, pomady i wszystko inne?

— Kufer mój został na dworcu — odparła Magdalena.

Pełne oblicze pani Wragge poczęło się rozjaśniać. Kobieca jej ciekawość dziwnemi blaski zamigotała, przeglądając z jej niebieskich, spełzniętych oczu — wnet jednak zagasła.

— Która godzina? — spytała poufale. — Kapitan wyszedł. Chodź pani, możemy kufer sprowadzić.

— Pani Wragge! — zahuczał straszny głos u drzwi.

Na głos ten pani Wragge, o ile zauważyć mogła Magdalena, stała się głucha. Usiłowała ona w obecności swego męża utrzymać się samodzielnie. — O, niech pani każe sprowadzić swoje rzeczy — prosiła. — Biedna istoto! każ je sprowadzić.

Nieznośny wskazujący palec kapitana wskazał na jeden z kątów pokoju — zniżył się powoli i zatrzymał się czas jakiś w okolicach trzewików swojej żony.

— Otóż to. Znowu ci opadł lewy trzewik. Podnieśże go do góry! Jutro rano o dziewiątej będzie tu wóz — zwrócił się do Magdaleny. — Nie możemy jednak odważyć się na sprowadzenie kufra. Niech pani napisze szybko, czego pani najniezbędniej potrzeba; sam pani wszystko kupię i rachunek zapłacę. W rzeczy samej kufer musi paść ofiarą naszej ostrożności. Inaczej być nie może.

Podczas gdy kapitan zajęty był Magdaleną, pani Wragge wydostała się z swego kąta i zbliżyła się do kapitana, aby zrozumieć słowa „rachunek“ i „kupić“. W jednej chwili straciła nad sobą wszelkie panowanie.

— O, jeżeli idzie o kupno — zawołała, załamując swe potężne dłonie — to zostawcie tę sprawę mnie! Ona sobie chce swe rzeczy kupować; ach, pozwól mi iść razem, mój drogi, pozwól mi!

— Usiądź! — zawołał kapitan. — W tej chwili! Więcej na prawo — jeszcze więcej. Zostań tam, gdzie jesteś!

Pani Wragge załamawszy omdlewające ręce, rozpływała się we łzach.

— Tak chętnie chodzę robić sprawunki — płokała — a tak rzadko mam teraz po temu sposobność.

Magdalena tymczasem sporządziła spis rzeczy i złożyła go w ręce kapitana.

— Niech pani nie pozwoli, aby panią dręczyła — rzekł na wychodnem. — Ją trzeba krótko trzymać.

— Nie płacz pani — pocieszała ją Magdalena, dotykając z lekka jej ramienia. — Gdy pakunek przyniosą, — to go pani sama rozpakuje.

— O, dziękuję, drogiej pani — zawołała pani Wragge, osuszając sobie oczy — dziękuję z serca. — Proszę, niech pani nie patrzy na moją chusteczkę, która jest tak mała. Dawniej miałam z koronkami Obecnie wszystkie przepadły. Ale co tam. Cieszyć się będę, gdy mi pani pozwoli swe rzeczy rozpakować. Jak pani dla mnie dobra; ja panią tak lubię — nieprawdaż, pani się na mnie nie obrazi — jeśli sobie damy całusa.

Magdalena schyliła się nad nią z ową sobie właściwą czułością z dawnych dni i dotknęła jej bladych policzków.

— O Boże — pomyślała — pozwól mi dla ludzi być dobrą i przyjaźną dla pamięci przeszłych czasów. Serce jej się ścisnęło; poczuła, że oczy jej nabiegają łzami i szybko się odwróciła.

Tej nocy sen nie imał się jej powiek. Wzburzone moce dobrego i złego toczyły zawziętą walkę w duszy i już zaświtał szary poranek, a walka była nierozstrzygniętą. Gdy dzwon Jorskiego monasteru dziewiątą uderzył, ruszyła za kapitanem ku wozowi, w kwadrans potem Jork leżał za nimi, przed niemi zaś w dal w porannych blaskach słońca ciągnął się biały, kamienny gościniec.

MIĘDZYAKT.

Pamiętnik kapitana Wragge.

I.

(Październik 1846).

Powróciłem na łono mojej familji. Żyjemy w zacisznej wiosce Ruswarp nad brzegiem rzeczki Esk, nie całe dwie mile od Whitby. Mieszkanie nasze jest piękne i ma niezwykłą zaletę, że posiada przyzwoitą gospodynię. Pani Wragge i panna Vanstone odpowiednio do moich planów pojechały tu naprzód, ja zaś z pakunkiem przybyłem za niemi dnia następnego, przyczem miałem przyjemność widzieć na dworcu pisarza adwokackiego, który z urzędnikiem policji żywą wiódł rozmowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ską, na górę Karmel i morze; z drugiej strony na Tabor, Hermon wielki i mały, Gelboe i na góry po drugiej stronie Jordanu. Do Kany i Tyberiady powozami jechać można. Kanę zastaliśmy w szacie godowej, którą jej sporządziła wiosna, lecz słynnych godów przedstawionych tak pompatycznie przez Pawła Veronese i innych, już nie było...

Tu na godach początek cudów swoich uczynił Zbawiciel, a wkrótce potem ulitował się nad strapionym ojcem, który tu przybył z Kafarnaum i prosił o uzdrowienie umierającego tamże syna.

O. Idzi, Tyrolczyk, proboszcz tutejszych łaciników przez niego pozyskanych, poczęstował nas od razu dobrem winem, nie jak na godach tutejszych, gdzie dobre okazało się dopiero na końcu. Opowiada nam, że od najdawniejszych czasów Kanę nawiedzali pielgrzymi jak św. Paula, św. Hieronim, a Antonin w VI w. wspomina, że widział 2 stągwie z godów, w czasie których woda była w wino przemieniona, a na miejscu, gdzie były gody, wypisał imiona rodziców. To świadczy najlepiej, jak sobie ceniono wspomnienie godów tu odbytych, a obecnością Jezusa i Marji uświęconych.

W Kanie okazała się także po raz pierwszy skuteczność przyczyny Najśw. Marji P., a której czciciele powinniby pamiętać na Jej słowa tu wyrzeczone: „cokolwiek wam Syn mój rzecze, czyńcie“.

Hattin, czyli góra błogosławieństw. Po raz pierwszy ujrzeliśmy jezioro Genezaret, czyli morze Galilejskie, piękniejsze w rzeczywistości, niż na obrazach, które tak często widzieliśmy w pinakotekach. Piękniejsze i uroczystsze są wspomnienia, przywiązane do tej góry. Chrystus przepędziwszy tu noc na modlitwie, wybrał dwunastu apostołów.

Konr.: Między nimi także i Judasza. Trudno zrozumieć czemu Iskarjota był wybrany, skoro Chrystus wiedział, że zdradzi.

— Czy myślisz, że wszechwiedza Boska była przyczyną zdrady i że Judasz nie mógł inaczej postąpić i musiał zdradzić?

Konr.: Tego nie mówię, tylko się dziwię, że był wybrany.

— Trzeba odróżnić wolny wybór ze strony Chrystusa, który dostał się w udziale wolnością obdarzonemu człowiekowi, od wszechwiedzy Bożej, która bynajmniej na decyzję człowieka nie wpływa, lecz tylko z daleka widzi, jak człowiek dobrowolnie postąpi.

Konr.: Widzę, że wolnością wiele trudności można rozwiązać.

— Nawet historję Polski. Bóg obdarzył nas najszczytniejszem powołaniem, które pozwalało Skardze porównywać swój naród do ludu wybranego w Starym Testamencie. (Dzisiejsi materjaliści powinniby Skargę także zaliczyć do chorobliwych marzycieli).

Konr.: Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić.

— Trzeba to dokończyć: „Twój zamysł czeka zawieszon w górze“.

Konr.: Aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem.

Dobyłem Ewangelji by przeczytać kazanie na górze, które zaczyna się od błogosławieństw. Płaszczyzna na górze pozwalała rzeszom słuchać Zbawiciela, mającego tutaj naturalną ambonę na jednym z dwóch pagórków.

Uważałem, że Konrad, który nie tai swoich wrażeń, często był niezadowolniony, a nareszcie przerwał mi skoro przeczytałem: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują, ani przędą.. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść...“

Konr.: Ekonomja polityczna, która zdąża do rozszerzenia dobrobytu, nigdy się na to nie zgodzi, gdyż ta nauka prowadzi do niezaradności i nieprzezorności, której aż nadto wiele mamy przykładów we wszystkich stanach, nie wyłączając pobożnych.

— Proszę o chwilkę cierpliwości. Trzeba wiedzieć, że w Ewangelji jest bardzo wiele wyrażeń wschodnich, których dosłownie brać nie można, jak n. p. o odcięciu ręki, lub wyłupieniu oka, o nadstawieniu drugiego policzka, o oddaniu płaszcza temu, który suknię chce zabrać i t. d. Nauka o ptakach i liljach, której nie dałeś mi dokończyć, zdąża do ugruntowania słów końcowych: „Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ i do obudzenia ufności w Bogu, ale nie naucza lenistwa i nieprzezorności. Chociaż nie przeczę, że Słowianie czystej krwi mają skłonność, by te wyrazy dosłownie pojmować, a wskutek tego cnotę nadziei przesadnie rozumieć.

Konr.: Ale jakże księża te słowa tłomaczą?

(C. d. n.)

Z KRAJU.

Nadzór rządu w Kasach Oszczędności.

Okólnik Namiestnika o nadzorze komisarzy rządowych w Kasach oszczędności brzmi w dalszym ciągu jak następuje:

II. Dążyć też należy do tego, aby Kasy oszczędności same kwestję wzajemnego stosunku poszczególnych lokacyj unormowały, umieszczając dotyczące postanowienia w statutach lub regulaminach. Gdyby takie uregulowanie tej kwestji z jakichkolwiekbądź względów wydawało się nieodpowiedniem, lub zakład zbyt krępującem, to zawsze jeszcze komisarzowi rządowemu otwiera się szerokie pole do działania, jeżeli radą i wskazówką starać się będzie wpływać na zarząd Kasy, aby przy wyborze lokacji kapitałów miał głównie na oku obok bezpieczeństwa, płynność i ruchomość lokacji, to jest łatwość zrealizowania funduszów w krótkim przeciągu czasu.

O ile przy poszczególnych Kasach oszczędności ustanowieni są cenzorowie dla oceniania podanych do eskontu weksli, zadaniem komisarza rządowego jest baczyć na to, aby dotyczące postanowienie statutu nie pozostało tylko martwą literą i aby ci cenzorowie rzeczywiście i regularnie funkcjonowali. Nie poprzestając jednak na tem, winien komisarz rządowy przy każdej nadarzającej się sposobności informować się, i to w sposób oględny także u osób nie zostających w żadnym stosunku z zarządem Kasy, co do zdolności kredytowej osób lub firm, będących dłużnikami Kasy, i pilnie baczyć na to, aby nie udzielano pojedyńczym dłużnikom kredytu, przenoszącego ich siłę finansową.

Wogóle jest to głównym powodem niedostatecznej kontroli komisarzy rządowych w poszczególnych instytucjach finansowych, iż nie mają dostatecznego samoistnego poglądu na stan interesów, a tem samem ślepo w to wierzą, co im zarząd jako prawdziwe podaje.

Wyrobić sobie tedy tego rodzaju samoistną opinję, opartą na zdaniu osób praktycznych i uczciwych, jest dla komisarza rzeczą niezbędnie potrzebną.

Wszelako każda, choćby jak najbardziej wytężona działalność komisarza rządowego w kierunku wyżej wskazanym, to jest w kierunku czuwania, aby postępowanie kasy zgodne było ze statutami, pozostanie daremną i bezowocną, jeżeli nie będzie jej wspierać czynność rewizyjna. Pod tym względem wypada przedewszystkiem zwrócić na to uwagę, że komisarzowi rządowemu każdej chwili służy prawo wglądnięcia w księgi, oraz we wszystkie akta zakładu, tudzież zażądania od zarządu Kasy wszelkich wyjaśnień, jakieby uważał za potrzebne.

Ponieważ dalej w statutach Kasy oszczędności zwykle zawarte są postanowienia o obowiązkowem przedsiebraniu perjodycznych szkontrowań Kasy, więc rzeczą komisarza rządowego będzie przedewszystkiem na to baczną zwracać uwagę, aby te szkontrowania istotnie się odbywały. W każdem takiem szkontrze powinien komisarz rządowy osobiście brać udział i z tej czynności urzędowej przedłożyć namiestnictwu za każdym razem pisemne sprawozdanie.

W razie, gdyby zarząd Kasy obowiązku przedsiębrania perjodycznych rewizyj kas nie przestrzegał należycie, lub obowiązek ten wprost zaniedbywał, winien komisarz rządowy, jeżeli poprzedniejego upomnienia i wezwania okazałyby się bezskutecznemi z własnego ramienia zarządzić niespodziewanie szkontrum kasy.

Ponieważ czynność szkontrowania jest czynnością fachową, wymagającą specjalnych wiadomości, których komisarz rządowy częstokroć nie posiada, więc rzeczą jego będzie w takim razie zawezwać do tej czynności rzeczoznawców z rachunkowością obznajmionych, w braku zaś takich osób na miejscu, przedłożyć stosowne sprawozdanie namiestnictwu, które wydeleguje do pomocy urzędnika rachunkowego.

Dla przekonania się o tem przy szkontrum, czy portfel wekslowy i hipoteki są pewne, potrzeba zarazem zawezwać jednę lub więcej osób zaufanych i znających stosunki miejscowe i ich rady zasięgnąć.

Szkontra powinny się odbywać perjodycznie i nie należy ich zaniedbywać nigdy, mimo, iż najmniejszego niebezpieczeństwa nadużyć nie ma i że zarząd jest jak najlepszy. Doświadczenie bowiem uczy, że ślepe zaufanie i brak wszelkiej kontroli działa wręcz demoralizująco i początkowo dobry zarząd często sprowadza na drogę nadużyć.

Przy szkontrowaniu nie należy się ograniczać tylko do skonstatowania, że księgi, rachunki, depozyty etc. są w porządku, lecz należy rzeczowo dokładnie zbadać stan interesów. W szczególności należy zbadać, czy aktywa dają zupełne bezpieczeństwo. Ponieważ kasa oszczędności jest przedewszystkiem instytucją dla właścicieli wkładek, więc zupełne bezpieczeństwo wierzytelności kasy jest jej głównem zadaniem. Tego głównego zadania każdej Kasy oszczędności nie wolno spuszczać z oka nigdy i dla żadnego, chociażby bardzo zresztą chwalebnego celu jak n. p. chęć popierania nowego, pożytecznego przemysłu, chęć uzyskania znaczniejszych zysków, by módz większe sumy przeznaczyć na cele dobroczynne itp.

ZE SWIATA.

Rzym 10 maja.

Przesilenie ministerjalne. — Rok jubileuszowy. — Królowa Wiktorja i pianista Radwan.

Nie widziano nigdzie, aby gdziekolwiek przesilenie ministerjalne rozgrywało się w tak głębokiej tajemnicy, jak to się obecnie dzieje z kryzys włoską. Wynika stąd, że chcąc się trzymać prawdy, reporterzy muszą ograniczać się do lakonicznych wzmianek o wzajemnych odwiedzinach jenerała Pelloux'a, p. Visconti-Venosty i p. Sonnino, nie mogą dostarczyć chciwej publiczności, choćby najskromniejszych szczegółów o przebiegu tajemniczych obrad tych panów, a tem mniej o ich wyniku. Zdaje się jednakowoż, że zbliżamy się do rozwiązania zawiłej sytuacji, przypuszczenie zaś to znajduje podstawę w fakcie przyjęcia teki ministra dla spraw zewnętrznych przez Visconti-Venostę.

P. Visconti-Venosta nie ma bynajmniej zwyczaju gwałtownego załatwiania swoich interesów. Przeciwnie, działa z roztropnem zastanowieniem. Mąż ten jest w stanie trzykrotnie redagować swoje noty i jeszcze później pozwala im długo dojrzewać w szufladzie biurka.

Wymieniano tutaj wczoraj Palbertiego jako przyszłego ministra sprawiedliwości.

Visconti-Venosta, nim zgodził się na przyjęcie nowego urzędu, głęboko zapewne zastanowił się nad kierunkiem przyszłej polityki rządu wobec Watykanu. Jako zwolennik polityki ugodowej należy on do ludzi z zasady przeciwnych wszelkiemu prześladowaniu, w danej okoliczności z wszelką pewnością zagwarantował sobie swobodę działania. Jeśli zatem sprawdzą się kombinacje wielu polityków miejscowych, stosunek pomiędzy Kwirynałem a Watykanem prawdopodobnie przyjmie charakter łagodniejszy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa ogłoszona zostanie jutro, t. j. w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego bulla papieska, ustanawiająca rok 1900 jako rok jubileuszowy.

Podobno Ojciec św. ze względów politycznych osobiście nie odprawi zwykłych ceremonij jubileuszowych, lecz wydeleguje w tym celu jednego z monsignorów, aby ogłosił bullę i otworzył drzwi boczne do bazyliki św. Piotra.

Od lat 28 t. j. od 1870 roku ceremonja ta odbyła się raz jeden tylko, a mianowicie w roku 1875, za Piusa IX, wówczas również Ojciec św. nie brał w niej udziału.

Początek zwyczaju obchodzenia roku jubileuszowego w Watykanie, sięga r. 1300 t. j. za panowania Bonifacego VIII. W roku jubileuszowym ściągają do Rzymu bardzo licznie pielgrzymi z całego katolickiego świata. Kto zaś pragnie skorzystać z łask doń przywiązanych, musi obejść wszystkie bazyliki wiecznego miasta. Do zwyczaju należy również, że przed zamurowaniem drzwi jubileuszowych, w bazylikach wpuszczają medaliki, pieniądze i pamiątkowe odznaki, których następnie przy odmurowywaniu po latach 25 szukają pobożni pielgrzymi i zachowują na pamiątkę.

L. de L.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1 lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1-go lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Repertuar operetki lwowskiej

w Krakowie.

W środę, dnia 17 maja: Ostatnie pożegnalne przedstawienie: „**Gejsza**“, operetka w 3 aktach Sidneja Jonesa.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W środę, dnia 17 maja: Po raz drugi „**Telegrafem**“.
We czwartek, dnia 17 maja: „**Za Oceanem**“, operetka w 4 aktach. Występ panny Nowickiej, śpiewaczki teatru łódzkiego i pani Michaliny Solskiej.

„GŁOS NARODU“

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku	złr. 10.70	do końca roku	złr. 13·40
do „ lipca	złr. 2·70	do „ lipca	złr. 3·40
za maj . . .	„ 1·35	za maj . . .	„ 1·70

KRONIKA.

Kraków, 17 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, Paschalisa, wyznawcy i Restytuty, panny: jutro Feliksa, Kapucyna i Eryka, króla; pojutrze Piotra Celestyna, Papieża.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja istnieje czas ochranny na: jazia, swinkę, czopa, cytrę i brzanę, oraz na raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce sarn), na wszelką inną zwierzynę i ptactwu w ogólności istnieje czas ochronny. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 51, zachód przypada o godzinie 7 minut 20, długość dnia godzin 15 minut 29.

Stan powietrza. Dnia 17-go maja o godzinie 7-mej rano barometr 746,8, termometr + 13·2 C., wilgotność 89%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Poświęcenie sztandaru. Chrześcijańskie Stowarzyszenie kawiarzy w Krakowie obchodziło wczoraj uroczystość poświęcenia pięknego sztandaru, wykonanego pod kierunkiem p. Chlebowskiej. Sztandar odznaczający się prześlicznym haftem, ma na błękitnem tle wizerunek św. Jana Chrzciciela; na tle amarantowem zaś herb miasta Krakowa z napisem „Stowarzyszenie kawiarzy“, na krańcach wreszcie emblematy tego przemysłu. Na jednej ze wstęg (dar p. Schmidtowej) portret króla Jana III, jako tego, który raz Tatarom odbił wielki transport kawy.

Uroczystość poświęcenia w kościele Najśw. Panny Marji poprzedziło nabożeństwo odprawione przez księdza Szymona Podczerwińskiego; podczas Mszy św. chór pod kier. p. St. Ochmańskiego wykonał Mszę Rennera. Po nabożeństwie prałat infułat ks. Józef Krzemieński poświęcił nowy sztandar i pierwszy wbił gwóźdź do drzewca, poczem poczynając od słów „O co prosić będziecie Ojca Mojego w Imię Moje dane wam będzie“, rozwinął piękną przemowę, stosując słowa swoje do nowego chrześcijańskiego Stowarzyszenia. Ks. prałat napominał szczególnie właścicieli drugorzędnych kawiarń, aby się strzegli rozpajać lud fałszowanym rumem, którego dostarczają n a s i n a j s e r d e c z n i e j s i p r z y j a c i e l e, dalej aby unikali karciarstwa, rozpusty i rozwiązłości. W końcu wyraził serdeczne życzenia solenizantom.

Z kolei nastąpiło uroczyste wbijanie gwoździ, przez prezydenta miasta Friedleina, posłów: dra F. Weigla i dra A. Sokołowskiego. Dalej wbijali gwoździe II wiceprezydent p. W. Piotrowski; kierownik wydziału przemysłowego radca m. dr Alfr. Schlichting, p. Chlebowska wykonawczyni sztandaru: Chrzestni: hr. Felicja Mycielska z księciem Dominikiem Radziwiłłem z Balic, p. A. Weiglowa z p. E. Jermanowskim; p. M. Fiszerowa z p. J. K. Federowiczem; p. A. Schmidtowa z p. K. Barberowskim, p. A. Świątkowa z p. Woj. Kwiatkowskim; p. Winc. Eminowicz: im. Rady m. Krakowa wiceprezydent dr K. Pieniążek; im. Magistratu dr Schl'chting; a dalej Izba handlowa, dr Weigel; Arcybractwo Miłosierdzia; Tow. Techniczne, Tow. Ogrodnicze, Tow. Tatrzańskie. „Sokół krakowski“, „Sokół podgórski“; Redakcje: *Głosu Narodu*, *Czasu* i *Nowej Reformy*, oraz liczne Stowarzyszenia, Towarzystwa i Cechy.

Po uroczystości kościelnej komitet podejmował przeszło sto osób bankietem w lokalu „Koła mieszczańskiego“, gdzie przy wspólnym stole biesiadnym zasiadły wszystkie stany.

Pierwszy toast imieniem Stowarzyszenia i komitetu wzniósł poseł dr Sokołowski na cześć miasta i obywatelstwa krakowskiego w ręce prezydenta p. Friedleina. Prezydent Friedlein pił na pomyślność łączności i na cześć rozwoju Stowarzyszenia. P. Ludwiński wzniósł serdeczny toast na cześć prałata Krzemieńskiego i polskiego duchowieństwa; p. Mikołajski toastował na cześć polskich matek, poseł dr Weigel im. posłów wzniósł toast na cześć dostojnych gości, p. Zdrój na cześć rodziców chrzestnych wzniósł toast w ręce hr. Mycielskiej. Imieniem rękodzielników gorąco przemawiał p. Stróżyński. Dalej hr. Wł. Mycielski w imieniu obecnego ks. Dom. Radziwiłła i w imieniu szlachty przemawiał o wspólności ideałów wszystkich stanów. P. Zdrój wzniósł zdrowie kierownika wydziału przemysłowego dra Schlichtinga poczem dr A. Sokołowski wzniósł staropolskie „Kochajmy się“. Po tych toastach oficjalnych następowały jeszcze liczne przemówienia na tle spraw narodowych, politycznych i ekonomicznych wśród niezwykłego nastroju serdeczności, zgody i harmonji.

Wśród uczty zebrano na gimnazjum polskie w Cieszynie 93 koron i 64 halerzy.

Część gastronomiczną bankietu dostarczyła restauracja p. Sowy, z hotelu Drezdeńskiego.

W Akademji Umiejętności odbędzie się posiedzenie Komisji fizjograficznej dnia 18 maja, t. j. we czwartek, o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) P. T. Domański zda sprawę ze swoich zdjęć geologiczno-rolniczych w okolicach Lubaczowa. 2) Omówienie programu dalszych prac geologiczno-rolniczych i planu odpowiedniego wydawnictwa. 3) Zmiana regulaminu komisji fizjograficznej. 4) Wybór nowych współpracowników komisji fizjograficznej.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie dzisiaj w środę o godzinie 5 wieczorem w klinice chirurgicznej posiedzenie zwyczajne, na którem: 1) dr Zoll przedstawi przypadek chorobowy, 2) dr Rutkowski przedstawi przypadki chorobowe w klinice chirurgicznej, 3) prof Pieniążek wygłosi odczyt o leczeniu twardzieln tchawicy.

Komisja teatralna na wczorajszem posiedzeniu zajmowała się jedynie rozpatrzeniem strony formalnej wniesionych ofert na dzierżawę teatru. Z powodu szczupłego grona członków, uchwalono na dziś zwołać ponowne posiedzenie komisji w zwiększonym komplecie, celem głosowania nad kandydatami; wybranego większością głosów, jako swego kandydata, przedstawi komisja Radzie na czwartkowem posiedzeniu. W przypadku, gdyby i dziś komisja nie była w odpowiednim do głosowania komplecie, Rada miasta sama rozstrzygnie komu z dwóch kandydatów powierzyć dzierżawę teatru miejskiego na drugie sześciolecie.

Wystawa pracy kobiet naszych, mająca być otwartą za dni parę, zapowiada się nadspodziewanie interesująco i obficie. Rozłoży się ona w wielkiej sali Strzeleckiej pokaźnie i malowniczo, dzięki smakowi artystów, p. inspektora Z. i dyrektora W., należących do komitetu urządzającego, a obejmie działy bardzo rozmaite. Liczne zgłoszenia napływają z Krakowa, Lwowa, Kołomyi, Makowa, Hnmarowa i innych tak, że dziś już powiedzieć można z pewnością, że pierwsza ta próba na wielką skalę, będzie miała doniosłe znaczenie nietylko teoretyczne, ale i praktyczne, zarówno dla wystawczyń, jako też i dla publiczności. Panie nasze bowiem, przebywające obecnie, jak zwykle na wiosnę, w fazie zakupów i sprawunków, postarają się niewątpliwie skorzystać z niezwykłej sposobności nabycia, zamiast obcej tandety, przedmiotów z zamiłowaniem i znawstwem wykończonych, trwałych i estetycznych.

Nowa orkiestra. Wczoraj odbyła się wobec grona znawców próbna produkcja nowej „orkiestry“, złożonej z ośmiu szłonków, którzy mają koncertować w roku bieżącym w Zakopanem. Organizatorem i kapelmistrzem tej orkiestry jest p. Nikiel, właściciel kawiarni w Rynku.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Zarząd główny odbył od połowy marca b. r. 3 posiedzenia, na których zajmowano się przedewszystkiem rozwinięciem działalności na Bukowinie i w Morawskiej Ostrawie i uchwalono dla Kół tamtejszych znaczniejsze zasiłki. W sprawie szkoły polskiej w Białej uchwalono wyrazić posłom sejmowym podziękowanie za zebranie doraźnej, a znacznej składki na jej utrzymanie, ponieważ zaś subwencja Sejmu nie wystarcza, Zarząd widział się znów zmuszonym zwrócić się w osobnej odezwie do dalszej ofiarności publicznej. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Koła Stanisławowskiego o otwarciu szkoły polskiej w Św. Stanisławiu i wysłano na tę uroczystość delegata, zezwolono Kolu przemyskiemu na zakupno gruntu pod budowę szkoły w Rzeczpolu. Prócz tego załatwił Zarząd wiele spraw pomniejszych, a wreszcie rozpatrzył dokładnie wnioski Kół, nadesłane na walne zgromadzenie, z których ważniejsze dotyczą nauczycieli wędrownych, szczególnego poparcia Polaków na Bukowinie i założenia bursy w Czerniowcach, wewnętrznej organizacji i zakładania nowych Kół i t. d. Szczegółowe wyniki w tych sprawach przedstawi Zarząd walnemu zgromadzeniu, na które uchwalono program szczegółowy.

Z całą stanowczością podtrzymujemy twierdzenie, że „spółka wydawnicza *Słowa polskiego*“ nabyła za 8.000 złr. na własność pornograficznego *Humorystę*, osławiony zaś były wydawca tego pisma Brandowski, używa już dziś na biletach wizytowych tytułu „współpracownika *Słowa polskiego*“. Odnośne zaprzeczenia *Słowa polskiego* są zatem kłamstwem podyktowanem przez wstyd.

Sąd prasowy. Przed trybunałem prasowym tutejszego sądu krajowego, pod przewodnictwem radcy dra Edwarda Schneydra w asystencji radców Klemensiewicza i dra Ujejskiego, wydelegowany z Rzeszowa adwokat dr Rudolf Als, wnosił sprzeciw przeciw wyrokowi I instancji, zatwierdzającemu konfiskatę nr. 11 i 12 czasopisma *Głos rzeszowski*, zarządzoną przez prokuratorję państwa w Rzeszowie, za artykuł p. t. „Ze sądu“. Artykuł ten, mieszczący się w obu numerach tego czasopisma, omawia i krytykuje nieporządki w gmachu sądu obwodowego w Rzeszowie, mieszczącego się w dawnej siedzibie książąt Lubomirskich. Krytyka dotyka licznych niedogodności, niedostatecznej obsługi, nieporządku i nieczystości.

Konfiskaty bronił zastępca prokuratora radca dr Kazimierz Czyszczan, upatrując w inkryminowanych ustępach występek z § 300 u. k.

Zastępca sprzeciwu dr Als, broni w swoim wywodzie wyrazu krytyki, za którą niegdyś w naszym kraju darzono osobnym medalem. Dziś krytyka podlega konfiskacie prokuratorji. Mowca twierdzi, iż kędy indziej dla tego bywa lepiej, że się zważa na krytykę. Dalej obrońca maluje plastycznie nieporządki w rzeszowskim gmachu sądowym, a w końcu prosi trybunał o zniesienie konfiskaty.

Prokurator natomiast był zdania, że artykuł zawiera istotnie ustępy poniżające powagę sądu i domaga się zatwierdzenia konfiskaty.

Trybunał po naradzie oznajmia, że z siedmiu ustępów skonfiskowanych przez prokuratorję państwa, a zatwierdzonych przez sąd, trybunał zmienia wyrok I instancji co do trzech ustępów, tj. I., IV. i V znosi konfiskatę całkowicie, częściowo zaś znosi w ustępach II. i VI. resztę zaś zatwierdza. Przeciw orzeczeniu trybunału prasowego, obie strony zastrzegły sobie prawo dalszego postępowania prawnego.

Ślub. Dnia 3 czerwca b. r. w kościele OO. Kapucynów odbędzie się ślub dra Wincentego Eminowicza, urzędnika konceptowego Magistratu, syna ś. p. Damiany z Czyżewiczów i Wincentego Eminowicza, naczelnika miejskiej straży ogniowej z panną Heleną Zopothówną, córką Eugenji z Baumanów i Franciszka Zopotha, właściciela droguerji w Krakowie.

Festyn. Na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie, odbędzie się w niedzielę dnia 11 czerwca b. r. festyn w Parku dra Jordana. W razie niepogody festyn zostanie odłożony do następnej niedzieli.

Samobójstwo. W hotelu Pollera wczoraj między godziną 4 a 5 po południu wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Władysław Paraskiewicz, urzędnik ministerstwa skarbu, lat około 35 liczący. Powodem samobójstwa — jak sam Paraszkiewicz w pozostawionym liście powiada — była nieuleczalna choroba nerwowa.

Ingres ks. metropolity Kniłowskiego na stolicę władyczą nastąpi najprawdopodobniej aż pod jesień, a i prekonizacja ks. biskupa stanisławowskiego hr. Szeptyckiego dopiero wówczas będzie mogła być dokonana.

JE. hr. Kazimierz Badeni, jak donosi *Gazeta lwowska*, nie udaje się do Nauheim, lecz do Kissingen, gdzie przepędzi miesiąc czerwiec.

Fundacja hr. Lanckorońskiej dla niesienia pomocy chorym artystom i artystkom sceny lwowskiej wchodzi właśnie w życie. Ś. p. Róża Lanckorońska zapisała, jak wiadomo, testamentem z r. 1894 dom jednopiętrowy, położony przy ulicy Trzeciego Maja pod l. 11, na cel powyższy, z warunkiem, aby go sprzedać i odsetki od uzyskanego w ten sposób kapitału obracać na zapomogi, co wedle słów testatorki miało być wyrazem wdzięczności „za przyjemnie spędzone chwile w foteln nr. 30“. Dom kupił kawiarz Ehrlich za 80.000, z czego połowę zapłacił gotówką, a pozostałą ma uiścić w roku 1901. Fundacja została zatwierdzona przez namiestnictwo dnia 6 lutego b. r. i obecnie, jak już powiedzieliśmy, wchodzi życie. Po raz pierwszy mianowicie wypłaca Wydział krajowy, jako zarządca fundacji, kwotę 600 złr., pochodzącą z procentów, sześciu członkom personalu teatralnego, czterem chorym artystkom i dwom chorym artystom.

Na przyszłość rozdawać się będzie zapomogi dwa razy do roku: w czerwcu i w grudniu, w tych terminach bowiem realizowane będą odsetki. Od roku 1901 procent roczny będzie wynosił 3000 złr., to znaczy, że 30 osób mogłoby dostawać po 100 złr. Jeżeli ze względu, jak bardzo artyści teatralni, absorbowani pracą, denerwującą więcej, aniżeli jakakolwiek inna, potrzebują pokrzepienia nadwątlonego zdrowia przez wyjazd na lato i t. d. — to trzeba przyznać, że ś. p. Róża Lanckorońska dobrze wywdzięczyła się „za chwile spędzone przyjemnie w fotelu nr. 30“.

Proces hr. Potockiego. Temi dniami *Kurjer lwowski* i *Nowa Reforma* doniosły o tem, jakoby hr. A. Potocki bezpodstawnie zagrabił ubogiej rodzinie 150.000 złr. i dopiero przez sądy do zwrócenia tej sumy zmuszony został. Otóż *Gazeta Narodowa* zamieszcza artykuł, w którym wykazuje bezczelność zarzutów, czynionych Andrzejowi hr. Potockiemu z powodu, iż dobrowolnie nie wypłacił spadkobiercom ś. p. Leonarda Bieleckiego 150 000 złr., jako głównej wygranej padłej na los, stanowiący kancję dzierżawcy. *Gazeta Narodowa* na dowód bezzasadności zarzutów przytacza w dosłownem brzmieniu list adwokata dra Roińskiego, zastępcy prawnego w tym procesie spadkobierców ś. p. Bieleckiego, w którym dr Roiński stwierdza, iż pretensja była wątpliwą, a więc Andrzej hr. Potocki jako opiekun małoletniej Róży i Zofji Potockich, które właściwie były pozwanemi, nietylko miał prawo, ale i obowiązek pozostawić decyzję w tej sprawie właściwemu sądowi, że dalej hr. Potocki po prawomocnem orzeczeniu sądu nietylko zupełnie wyrównał należytość, sądownie wywalczoną, ale nadto dobrowolnie wypłacił 7.495 złr., kwoty powstałej z mylnego, na niekorzyść spadkobierców ś. p. Bieleckiego, obliczenia podatku od wygranej.

Kurtyna teatru lwowskiego. Siemiradzki wykończył już szkic do kurtyny teatru lwowskiego. Prawa strona kurtyny zawierać ma alegorję Fortuny, stojącej na stubarwnej bańce mydlanej i sypiącej z rogu obfitości korony, zaszczyty, złoto... na skłębione rojowisko ludzi, lecących na oślep w przepaść — za złudą.

Proces Goldsterna i Löwenherza. Po skończeniu przesłuchania świadków, przedstawiciel poszkodowanych adw. Deisenberg postawił wniosek odroczenia rozprawy w celu dokładnego zbadania przez rzeczoznawców ksiąg tych banków lwowskich, które w jakimkolwiek zostawały stosunku z upadłą firmą. Prokurator nie poparł tego słusznego i mogącego mieć bardzo interesujące wyniki żądania i sąd też do niego się niestety nie przychylił. Trybunał postawił przysięgłym dwa pytania: jedno w kierunku zbrodni oszustwa, drugie w kierunku występku lekkomyślnej krydy. Wyrok zapadnie zapewne dziś wieczorem.

Proces „Monitora“ W lwowskim sądzie delegowanym miejskim rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw Ernestowi Breiterowi, redaktorowi *Monitora*, oskarżonemu o obrazę czci przez p. Adolfa Czerwińskiego, prokuratora w Stryju. Powodem jest artykuł *Monitora*, w którym pomówiono go o udział w sfałszowaniu testamentu.

Kurs pisarzy gminnych. W Wydziale krajowym otwarto wczoraj pierwszy kurs dla pisarzów gminnych. Marszałek krajowy w przemowie swojej wzywał kandydatów do pilnego przykładania się do nauk, gdyż od ich wyniku zależeć będzie zwołanie kursu następnego. Przybyło na ten kurs pięćdziesięciu dwóch kandydatów.

Napaść. Jawnie już od kilku dni socjalistyczne i antykatolickie *Słowo polskie* napadło temi dniami na księdza Wróblewskiego, znanego kaznodzieję z zakonu OO. Jezuitów we Lwowie, za to, że miał rzekomo w sobotę wieczorem w kazaniu w kościele OO. Jezuitów ostrzegać publiczność przed *Słowem polskiem*, jako przed pismem szkodliwem i zalecał, by go w domach katolickich nie czytano. *Przegląd* konstatuje, że ks. Wróblewski z ks. infułatem Hausmannem w sobotę po południu o godzinie 3 wyjechał do Tarnopola, aby wziąć udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy kościół, zatem o godzinie siódmej wieczorem nie był we Lwowie i nie miał wcale kazania w kościele OO. Jezuitów. Natomiast miał tam kazanie ks. Czencz, który mówił o złej i szkodliwej prasie, szerzącej niewiarę, podkopującej religję, starającej się zniszczyć rodzinę itd. Że *Słowo polskie* wzięło to wszystko do siebie, to już jego dobra wola: inne dzienniki nie potrzebowały brać tego do siebie.

Wieczór humorystyczny K. Celińskiego, jak nam z Jarosławia donoszą, dany dnia 6 b. m., ściągnął wiele publiczności, która z zadowolnieniem oklaskiwała doskonałe monologi artysty. P. Celiński posiada też bardzo bogaty i urozmaicony repertuar. Dalsze wieczorki zapowiada p. Celiński w Przeworsku i Rzeszowie.

O rozruchach borysławskich otrzymuje *Przegląd* ze sfer bardzo kompetentnych następujące wyjaśnienia: Jak wiadomo, głównym powodem rozruchów borysławskich były radykalne zarządzenia górniczo-policyjne, wprowadzone przez ministerstwo rolnictwa w kopalniach, a mające na celu jedynie dobro i bezpieczeństwo samych robotników, oraz lepszą eksploatację skarbów ziemnych w Borysławiu. Dotychczasowy system eksploatacji polegał bowiem na poszukiwaniu wosku za pomocą wybijania pionowych szybów, zwanych „jamami“, bez żadnego systemu i bez względu na szyby sąsiednie. W ten sposób powstało w przeciągu 30 lat na terenie, zaledwie przeszło 200 morgów wynoszącym, 4000 szybów, gdyż każdy, pierwszy lepszy kapitalista, posiadający kilkaset złr., chciał mieć własny szyb. Że takie nagromadzenie szybów na jednem miejscu bez żadnego porządku nie było bezpiecznem ani dla robotników, ani korzystnem dla samych przedsiębiorców, gdyż utrudniało racjonalną eksploatację, to rzecz oczywista. Otóż przepisy, wydane przez ministerstwo rolnictwa, przedewszystkiem ustalają minimum dla przestrzeni, na której można zakładać kopalnię, nakazują wybicie w każdej kopalni przynajmniej dwóch szybów, a to celem intensywniejszej wentylacji i uzyskania dwóch środków komunikacyjnych dla robotników, w razie wypadku: zabraniają używania materjałów rozsadzających, gdyż kopalnie borysławskie, to ogromny zbiornik gazów wybuchowych. Następnie mają te przepisy na celu wprowadzenie ruchu maszynowego, zamiast dotychczasowego ręcznego; usunięcie od robót kopalnianych niekwalifikowanych dozorców (przeważnie żydów); zabraniają dozorcom trzymania na stancji robotników, sprzedawania im upajających trunków (co dotąd praktykowane było na wielką skalę) itp.

Nic dziwnego, że energiczny ten krok spotkał się z opozycją wszystkich owych przedsiębiorców, głównie żydów i ich pomocników, t. j. rozmaitych dozorców, kasjerów, kantyniarzy itp. Rozgłosili więc, że skutkiem nowych przepisów nastąpi bezrobocie, podburzyli pewien zastęp robotników do demonstracji i zainsceniowali komedję rabowania bochenków chleba przez nibyto głodnych robotników. Tymczasem zostało stwierdzone, że owi niby głodni, którzy chleb rabowali, śmiali się przy tem sami serdecznie z tej roli, którą im kazano grać. Jakkolwiek istotnie wskutek ograniczenia robót, wielu ludzi jest dziś w Borysławiu bez zajęcia, to jednak stosunki między robotnikami wcale nie są takie, jak je przedstawiają agitatorzy żydowscy. Komitet ratunkowy, który się na miejscu zawiązał, wraz ze starostwem, zajmuje się wyszukaniem w innych okolicach robót dla robotników. Znaczna też liczba robotników, bo stu kilkudziesięciu w ten sposób znalazło zajęcie i opuściło Borysław. Oprócz tego przeznaczyło namiestnictwo z zapomogowych funduszów znaczną sumę na budowę drogi z Borysławia do Drohobycza, przy której wszyscy, pragnący zarobku, mogą znaleść zajęcie.

Pojedynek „Kikeriki“. Odbył się w Wiedniu w ostatnich dniach pojedynek na pałasze pomiędzy wydawcą pisma humorystycznego *Kikeriki*, Fryderykiem Ilgerem, a pewnym rotmistrzem, przydzielonym do dworu jednego z arcyksiążąt. W pojedynku odniósł p. Ilger kilka obrażeń i lekarze zalecili mu leżeć w łóżku. Jako powód krwawej rozprawy podają artykuł, jaki niedawno temu pojawił się był w *Kikeriki*, którego treścią uczuło się dotkniętych kilku oficerów na honorze. Sprawa podobno nie jest jeszcze tym pojedynkiem załawiona, gdyż i inni oficerowie posłać mieli wydawcy *Kikeriki* swoich świadków.

Bank galicyjski. Oficjalny komunikat o ostatniem posiedzeniu Rady zawiadowczej Banku galicyjskiego, nadesłany nam przez Dyrekcję, brzmi jak następuje: „Rada zawiadowcza Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu na posiedzeniu z dnia 15 maja b. r. kooptowała do rady JWW. księcia Władysława Sapiehę, dra Władysława Czaykowskiego i dra Henryka Wielowieyskiego. Następnie uchwaliła otworzyć z dniem 1 czerwca b. r. we Lwowie Filję Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, która urzędować będzie w gmachu gal. Banku kredytowego. Począwszy od dnia 1. czerwca b. r. Filia Banku galic. dla handlu i przemysłu przyjmować będzie także wkładki oszczędnościowe, zaś począwszy od dnia 12 czerwca b. r. wydawać będzie na życzenie w zamian za książeczki wkładkowe galic. Banku kredytowego, swoje własne książeczki wkładkowe.

Morderstwo rytualne w Polnej. Czeskie dzienniki donoszą: „Prokurator dr. Schneider-Swoboda z Kutnejhory bawił od zaprzeszłej niedzieli w Pradze i powrócił w czwartek do Kutnejhory. We środę po południu zawezwał sędzia śledczy, Brandys, Karola Jandę z Lieben, dotychczas niesłusznie podejrzanego o dokonanie morderstwa i oznajmił mu, że zostaje z więzienia śledczego wypuszczony. Janda otrzymał bilet kolejowy i trochę pieniędzy na utrzymanie w drodze i wskazówkę, aby najbliższym pociągiem odjechał do Pragi, a po resztę aby się zgłosił do dyrekcji policji w Lieben. Prawdopodobnie otrzyma tam Janda odszkodowanie. Uwięziony również jako podejrzany Hülsner, zachowuje się zupełnie spokojnie i nie zdradza najmniejszej obawy. Jak pierwej, zaprzecza wszystkiemu stanowczo, a zwłaszcza odmawia wszelkich wyjaśnień odnośnie do trzech tajemniczych żydów, którzy na dwa lub trzy dni przed morderstwem dziewczynki przebywali u jego matki, nocowali tam, z samym Hülsnerem się włóczyli i mieli z niektóremi osobami w Polnej dosyć zastanawiające stosunki, o czem Hülsner, jak twierdzi, nic a nic nie wie. Tymczasem występuje na widownię nowy świadek, bardzo wiarygodny, a jest nim proboszcz Vitek z Mestec, który był wikarjuszem w Polnej.

Świadek ten, który Hülsnera zna oddawna potwierdza, że w wigilję dnia w którym Agnieszka Hruza została zamordowaną, widział Hülsnera w lasku „Brezina“, gdzie Vitek chadzał na przechadzkę. Hülsner stał na brzegu młodego lasku jakby kogoś oczekiwał ze strony Polnej. Widział także Vitek człowieka średniego wzrostu, bruneta, który widocznie był razem z Hülsnerem, jak przemykał się przez zarośla. Od tego samego miejsca zaś, które Vitek z całą stanowczością wskazał jako to, w którem zobaczył Hülsnera i obcego człowieka, biegły ślady wykryte przez żandarmów, ślady kroków ludzkich, wiodące ku miejscu, gdzie nieszczęśliwa Agnieszka leżała we własnej krwi. Dodać należy, że było to po tej samej stronie lasu.

Najbliższe dni przyniosą zapewne stanowcze wyjaśnienie tej ohydnej zbrodni, jeżeli potężne żydostwo nie zdoła sprawy, jak to mówią, zadławić.

Ojciec morderca. Z Odesy piszą: Na ulicy Słobodka-Romanówka, mały domek o dwóch pokojach z kuchnią stał się miejscem okropnej zbrodni. Mieszkała tam rodzina Konferowiczów. Ojciec rodziny Herasym lat 40, jego żona Teodozja lat 36, syn najstarszy Aleksander lat 17, Maciej lat 15, Marta 11, Siemion 8 lat, Marja 5, Jakób 2 i pół roku i Eufrozyna 2 miesiące.

Herasym Konferowicz od lat 19 służył na komorze i był cenionym dozorcą. Opinją się cieszył pod każdym względem jak najlepszą. Pensję oddawał zawsze żonie, która z wysiłkiem wyżywić mogła liczną rodzinę za te pieniądze. Dzieci, o ile mogły, pomagały matce, pracującej z córeczką przy piersi od świtu do nocy. Herasym wolne od służby chwile spędzał na łonie rodziny, pilnując gospodarstwa. Marzył o zbudowaniu nad morzem kilku lokalów, aby je módz gościom kąpielowym wypuszczać w dzierżawę. Matka Teodozyi pożyczyła mu 1000 rubli, ale roboty budowlane nie szły, przedsiębiorstwo groziło bankructwem. Herasym spochmurniał; wesołość jego i pogoda umysłu zginęły bezpowrotnie.

— Wszystko mi się sprzykrzyło — mawiał — jestem zgnębiony i zrozpaczony.

Chwilami ogarniała go melancholia. Wtedy wychodził z domu i błąkał się nad brzegiem morza.

W dniu 10 b. m. przyszedł do domu o godzinie 9 wieczorem i położył się spać. Koło godziny dziesiątej wszyscy już spali.

— „O godzinie 2 w nocy — opowiada żona jego — przebudziłam się, czując piekący ból w piersiach. Ujrzałam męża z dużym młotem w ręku, błędnemi rzucającego oczyma. Wtedy zaczął bić mnie młotkiem w głowę; prosiłam go, aby mnie nie zabijał, ale on, nie zważając na to, bez litości uderzał. Wówczas zerwałam się z łóżka, pchnęłam go i zaczęłam uciekać; niestety, drzwi były zamknięte; padłam pod ciosami. Widząc, że mnie mąż chce zabić, bez czucia niby przewróciłam się na podłogę, udając zabitą“.

Teraz matka poczęła słuchać. Herasym zabrał się do dzieci. Najpierw mordować zaczął najmłodsze dzieciny. Matka niepomna już na nic wywlekła się z domu, dobiegła potykając się do sąsiedniej chaty:

— Ratunku! — zawołała — mąż mój zabija dzieci!...

I upadła bez czucia.

Herasym tymczasem w szaleństwie bezbrzeżnem pastwił się dalej. Zabijał dzieci po kolei. Na krzyk rodzeństwa, obudził się 15-letni Maciej i począł uciekać; ojciec go dopadł, wówczas Maciej walkę stoczył z ojcem. Herasym go porznął; wtedy Maciej wziął siostrzyczkę, pozostałą przy życiu — i schował się z nią w komórce. Rozwścieczony ojciec zabrał się do najstarszego syna, którego uderzył młotkiem w głowę. Aleksander błagał ojca o życie, ale ojciec uderzał raz po raz. Walka trwała 20 minut. Aleksander umarł w kilka godzin.

Kiedy nadbiegła policja i sąsiedzi, straszny obraz przedstawił się ich oczom. Na środku pokoju stał zbrodniarz-szaleniec jakby go kto wkopał w ziemię. Dokoła leżało 5 trupów. Aleksander konał. Zaaresztowany Herasym nic nie odpowiadał; lekarz który go zbadał, oświadczył, iż Herasym jest umysłowo chorym.

Na drugi dzień odbył się pogrzeb ofiar ojca — mordercy. Nie sposób opisać przykrego wrażenia, jakie ten pogrzeb wywarł na tłumach w nim uczestniczących. Wszystkie sfery publiczności odeskiej przybyły na ten pogrzeb. Mnóstwo ludzi gorąco płakało, kiedy trumienki ofiar oddawano ziemi.

Godna litości matka, Teodozja Konferowiczowa, ciężko jest chora i życiu jej grozi wielkie niebezpieczeństwo. Ciągle się dopytuje, czy najstarszy syn żyje i zanosi się ustawicznie od płaczu. Płacze też bez przerwy ojciec-morderca, znajdujący się w szpitalu więziennym. Mówi o dzieciach, które uszły śmierci i nazywa je swojemi najdroższemi. Całe miasto jest strasznym tym wypadkiem wstrząśnięte do głębi.

Nekrologja. Maksymiljan Bader, były właściciel ziemski, przeżywszy lat 46, zmarł w Krakowie dnia 16 b. m. — Klemens Sienkiewicz, dyrektor gimnazjum w Jaśle, kawaler orderu Franciszka Józefa, przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie dnia 16 b. m.

HUMOR.

Skromne zapytanie.

Wielki Jowiszu! Czemu, gdy, niestety,
Gwałt już publiczny idzie zadaleko,
W tłum bezrozumny wymierzasz bagnety?
A podżegacze pod Twoją opieką,
Na wiecach tłum ten do zbrodni prowadzą?
Owo więc: jesteś, czy nie jesteś władzą?

„M. Rodoć“.

Bystry sługus.
— Józiek, żebyś ty mnie jutro obudził o piątej rano, bo jadę koleją!
— Dobrze, jaśnie panie, tylko niech pan zadzwoni...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 16 maja. Na wezwanie sędziego śledczego przybył z Wiednia do Lwo-

wa p. Kleeberg, były radca namiestnictwa we Lwowie i były komisarz rządowy galicyjskiej Kasy oszczędności i został przesłuchany przez sędziego śledczego jako świadek w sprawie lwowskiej Kasy Oszczędności.

Po mieście krążą uporczywe pogłoski, pochodzące ze sfer zwykle dobrze poinformowanych, że nastąpi abolicja (zaniechanie i umorzenie całej sprawy z woli cesarza. *Przyp. Red.*) **śledztwa karnego przeciw Zimie, a tem samem i umorzenie wszystkich innych spraw, pozostających w związku z katastrofami finansowemi we Lwowie.**

Ma się to stać ze względu na osobę hr. Kazimierza Badeniego.

Lwów 16 maja. **Hr. Pininski zniechęcony ogólną sytuacją, a widocznie za uczciwy, aby pokrywać brudy, postanowił w najbliższym czasie ustąpić. Mówią także o ustąpieniu marszałka hr. Stanisława Badeniego.**

Lwów 16 maja. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby stanowisko dyrektora policji lwowskiej Krzaczkowskiego, było zachwiane.

Lwów 16 maja. Za energiczne i stanowcze zarządzenia z powodu ohydnej burdy, wywołanej przez socjalistów podczas wiecu katolickiego, otrzymał dyrektor policji Krzaczkowski uznanie od władzy przełożonej, oraz ma zupełne uznanie u katolickiej ludności Lwowa, którą do najwyższego stopnia oburzyła cyniczna i zuchwała prowokacja socjalistów. Czyn ten nikczemnych agitatorów oburza nawet uczciwych socjalistów. Reakcja przeciw „prowodyrom" wzmaga się wśród robotników, którzy tłumnie z partji występują.

Lwów 16 maja. Włodzimierz Wojewódka, uczeń gimnazjalny, syn księdza ruskiego, powiesił się. Powodem było długie cierpienie, jakiego denat nabawił się przez stłuczenie kolana.

Wiedeń 16 maja. Marszałek Sejmu dolnoaustrackiego, baron Gudenus, został wyzwany na pojedynek przez hofrata trybunału(!) administracyjnego Schallera za to, że dopuścił się zelżenia trybunału administracyjnego przez posłów antysemickich na posiedzeniu Sejmu za wydanie znanego wyroku przeciw subwencjom dla kościołów.

Wiedeń 16 maja. Subkomitet niemieckich mężów zaufania złożony z panów: Barnreuthera, Grossa, Hochenburgera, Kaisera, ks. Liechtensteina i Pergelta zgromadził się dzisiaj.

Wiedeń 16 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zatwierdził przeniesienie na własne żądanie w stały stan spoczynku starszego radcy górniczego i dyrektora zarządu salin w Bochni, Stanisława Okszy Strzeleckiego, i przytem zezwolił, aby mu przy tej sposobności wyrażono najwyższe zadowolenie za jego wieloletnią znakomitą słnżbę.

Wiedeń 16 maja. Minister skarbu zamianował zarządcę urzędu cłowego w Oświęcimiu, Romana Martiniego, starszym zarządcą urzędu cłowego w ósmej klasie rangi przy głównym urzędzie cłowym w Szczakowej.

Koncepista namiestnictwa Feliks z Cienia Cieński został zamianowany koncepistą ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Haga 16 maja. Ambasador rosyjski Staal złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Holandji Beaufortowi i wręczył mu order Aleksandra Newskiego.

Posiedzenie inauguracyjne kongresu pokojowego odbędzie się w czwartek 18 b. m. o godz. 2 popołudniu.

Praga 17 maja. *Narodni Listy* donoszą: Wskutek ostatniej dyskusji w Sejmie dolno-austrjackim, podczas której krytykowano ostro wyrok trybunału administracyjnego w sprawie subwencji na kościoły, wyzwał radca dworu tego trybunału i referent wymienionego wyroku, dr. Józef Heiterer-Schaller, marszałka krajowego bar. Gudenusa na pojedynek i posłał mu dwóch jenerałów jako sekundantów. Dr. Heiterer uważał napaści dra Luegera na referenta w trybunale administracyjnym za obrazę, tem więcej, ile że tych napaści nietylko nie zganił przewodniczący i nie odparł ich reprezentant rządu, ale nawet posłowie, którzy te napaści głośno oklaskiwali, nie zostali wezwani do porządku. — Jeszcze w sobotę wieczorem udał się pierwszy prezydent trybunału administracyjnego hr. Schönborn do namiestnika hr. Kielmansegga, aby z nim w tej sprawie konferować. Ponieważ dr. Heiterer jest oficerem, a mianowicie kapitanem obrony krajowej, dał on znać o tej sprawie oficerskiemu sądowi honorowemu, który wydał decyzję, że dr. Heiterer ma zażądać satysfakcji. Ze względu, że dr. Lueger z zasady nie przyjmuje pojedynków, wysłał dr. Heiterer swoich świadków do bar. Gudenusa, ponieważ uważa go jako przewodniczącego za współodpowiedzialnego za to, co się dzieje na posiedzeniach sejmowych.

(Ten trybunał administracyjny pojedynkujący się w obronie wyroku, wydanego w myśl żydów przeciw katolickiej ludności — jest doprawdy wspaniałym objawem tego strasznego obłędu pojęć, który się zagnieździł w życiu publicznem naszego państwa!! Hofrat Schaller wyzywając na pojedynek marszałka kraju za spełnianie przez niego przysługujących mu praw, najlepszy daje dowód, że pozwala unosić się własnym namiętnościom osobistym i politycznym do tego stopnia, iż depce obowiązujące w państwie ustawy według własnych przywidzeń.

Mamy nadzieję, że przez wzgląd na jakikolwiek dla tych ustaw szacunek, ten jedyny w swoim rodzaju hofrat bezzwłocznie zostanie zawieszony w urzędzie. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 17 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dolno-austrjackiego przez dłuższy czas nie było kompletu i musiano przeszło pół godziny zwlekać z otwarciem posiedzenia. Komplet utworzył się dopiero wtedy, gdy 4 posłow niemiecko-narodowych weszło do sali. Na początku posiedzenia zapytał namiestnika poseł dr Gessmann imieniem stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, co zamierza uczynić w sprawie rzekomej obrazy prezydjum i większości sejmowej przez *Arbeiter Ztg.* Następnie udzielił marszałek krajowy hr. Gudenus nagany pos. ks. Scheicherowi za jego napaści na ostatniem posiedzeniu sejmowem przeciw całej klasie społeczeństwa. Również przywołał do porządku dra Luegera za nieparlamentarny sposób wyrażania się o referencie trybunału administracyjnego.

Krąży tu wieść na korytarzach Sejmu, że udzielone dziś nagany przez marszałka krajowego drowi Luegerowi i pos. Scheicherowi, mają na celu załagodzenie sprawy z drem Heitererem.

Wiedeń 17 maja. Prezes Jaworski rozesłał członkom komisji parlamentarnej zaproszenie na posiedzenie, które się odbędzie dnia 25 b. m. o godzinie 11 w południe.

Wiedeń 17 marca. Hr. Thun zapanował zupełnie nad nieenergicznym umysłem Jaworskiego, przy pomocy liberalnych prądów w Kole polskiem, które pchają już dziś Jaworskiego według własnego kaprysu. Polskie żywioły liberalne pracują zapamiętale nad wypchnięciem Czechów z większości i Jaworski daje się do tego używać. Rząd jest pewien poparcia Polaków, Rumunów i konserwatystów w komitecie prawicy. Obecnie hr. Thun usiłuje kupić sobie Słoweńców i Kroatów.

Wiedeń 17 maja. Podkomitet mężów zaufania niemieckich odbył wczoraj trzy posiedzenia. Dzisiaj dalszy ciąg obrad. Stwierdzono, iż pomiędzy stronnictwami niemieckiemi jest zupełnie dobre porozumienie. We czwartek zgromadzić się mają mężowie zaufania w komplecie, w piątek zaś odbędą się narady wszystkich klubów niemieckich. W niedzielę ogłoszone zostaną odnośne komunikaty.

Wiedeń 17 maja. Wczoraj odbyło się 12 zgromadzeń socjalno-demokratycznych, protestujących przeciwko uchwale sejmowej, zwracającej się przeciwko sławnemu orzeczeniu trybunału kasacyjnego w sprawie kasacji subwencji na kościoły.

Petersburg 17 maja. Tutejszy dziennik *Russia*, cieszący się szerokimi stosunkami w dyplomatycznych sferach, otrzymuje z Konstantynopola depeszę, **że na życie księcia Ferdynanda bułgarskiego dopuszczono się zamachu**. Jeden z przywódców macedońskiej Ligi, która pretensje swoje opiera na tem, że Bułgarja nie przedsiębierze nic na korzyść Macedonji, miał u księcia audjencję i przy tej sposobności usiłował go zasztyletować.

Książę Ferdynand zawołał o pomoc i zbiegła się służba, która natychmiast pochwyciła i rozbroiła napastnika. Przytrzymany groził księciu, że jeśli zostanie aresztowany, książę przypłaci to własnem życiem. Przerażony tą groźbą książę Ferdynand kazał zaniechać dochodzenia śledczego,

Paryż 17 maja. Na cześć misji Marchanda, przybywającej dnia 29 maja do Tulonu, kazał rząd wybić medal. Tekst napisu na nim brzmi: „Od Atlantyckiego Oceanu do Czerwonego Morza". Rząd przygotowuje w Tulonie i Paryżu dla Marchanda uroczyste przyjęcia.

Paryż 17 maja. Rada ministrów, odbyta wczoraj w pałacu Elizejskim, naznaczyła program uroczystości, mających się odbyć we Francji na cześć Marchanda. Misja zostanie w Tulonie w urzędowy sposób przyjętą. Podczas przybycia do Paryża, które nastąpi następnego dnia przed południem, misja przyjęta zostanie przez przedstawicieli ministra wojny, marynarki i kolonji, tudzież przez członków rady zawiadowczej Cercle Militaire. Misja uda się powozami wprost do ministerjum marynarki, gdzie minister marynarki, Lockroy, da śniadanie. Wieczorem na cześć misji, będzie przyjęcie w Cercle Militaire, a nazajutrz w ministerstwie kolonji.

Paryż 17 maja. Znakomity krytyk francuski, Franciszek Sarcey, zmarł, przeżywszy lat 71.

Haga 17 maja. Mimo lekkiego przeziębienia ambasadora Staala, konferencja pokojowa odbędzie się według programu. Na samym wstępie konferencji przyszło do małego dyplomatycznego konfliktu. Rząd holenderski, układając alfabetycznie według państw listę uczestników konferencji, umieścił Bułgarję zaraz na piątem miejscu po Belgji. Reprezentanci Turcji uważali to za zniewagę dla siebie i za rodzaj uznania Bułgarji za państwo niezależne. Wskutek ich protestu musiano zatem Bułgarję umieścić na samym końcu listy, zaraz po Turcji.

Sofja 17 marca. Ajencja telegraficzna bułgarska zaprzecza wiadomości o zamachu na ks. Ferdynanda. Książę nie przyjmował nikogo w ostatnich dniach, prócz prezydenta ministrów. ponieważ był lekko cierpiący.

Londyn 17 maja. Z Pretorji donoszą: Wielką sensację wywołało tu aresztowanie 7 byłych oficerów angielskich pod zarzutem zbrodni zdrady głównej. Znaleziono przy uwięzionych znaczną liczbę kompromitujących papierów, mających rzekomo dowodzić, iż oficerowie ci organizowali powstanie w Transwaalu i werbowali ochotników na jakąś nieokreśloną bliżej wyprawę wojenną.

Londyn 17 maja. Odbyła się tu wielka rada ministrów, na której zajmowano się sprawą Transwaalu. Konflikt pomiędzy Anglją a Połud.-afryk. Republiką przybiera coraz ostrzejszy charakter. Należy się obawiać wybuchu kroków wojennych.

Podziękowanie.

Przejęty głębokim żalem po stracie najdroższej Żony, wyrażam na tem miejscu **serdeczne Bóg zapłać wszystkim Tym**, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej usługi. W szczególności Wielebnemu Duchowieństwu, a mianowicie **WJMcs. ks. Midowiczowi, kanonikowi kapituły krakowskiej, ks. Stopie, Rektorowi i ks. Radeckiemu, Ministrowi** Zgromadzenia OO. Jezuitów na Wesołej, jak również OO. Kapucynom i Reformatom.

Hugo John.

Nakładem ...ółki wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakow...